

Cena numeru pojedynczego
30
groszy.
Prenumerata krajowa kwartalnie 1-80 zł półrocznie 3-60 zł
Prenumerata zagran. kwartalnie 40 pól. 80 centów am.
Konto P. K. O. w Krakowie Nr 406.000.

GAZETA LITERACKA

Dwutygodnik

Nr 5.

1 kwietnia 1926 r.

OGŁOSZENIA:

za wiersz 1 mm szerokość 1 szpalty na ostatniej stronie 25 gr, na innych 50% drożej.

Adres redakcji i administracji:

ul. Zybkiewiczza L. 5/7, m. 55.

Godziny urzędowe codziennie od 1—3

Rok I.

SPROWOKOWANI

Chociaż drugi dopiero miesiąc mija od dnia ukazania się pierwszego numeru „Gazety Literackiej” już zasiać musimy do sporządzenia próbnego bilansu naszej działalności, oraz — przyjęcia jakiego doznaliśmy w opinii publicznej i prasie.

Oczywiście nie byliśmy dotąd w możności wyczerpać ani części mnogich problemów, które nas nurtują.

Poruszyliśmy dopiero parę zagadnień natury ideowej, czy zasadniczej:

Tendencyjność literatury, założenie objęcia dziedziną poezji i uznania za nadające się do poetyckiego traktowania tematów politycznych, wielkich problemów współczesnej polityki światowej; stosunek nasz do ideowej spuścizny Żeromskiego, próba analizy krytycznej „Przedwiośnia” (o odnośnym naszym artykule pisał jeden z poważnych organów stołecznych: „pierwszy raz spotykamy się z trafną, a przemysłową oceną „Przedwiośnia”); zdeklarowaliśmy się jako ideowi pacyfiści, przyczem problem pokoju powszechnego ujeliśmy oczywiście ze stanowiska poety, a nie praktycznego polityka; ścigało to na nas liczne gromy i spowodowało nawięcie bezpodstawne, oburzające inwektywy; zajęliśmy się dalej stosunkiem literatury do dziennikarstwa, która to kwestja uchodzi dziś za nader aktualną i wywołuje zagranicą żywą dyskusję; w ostatnim wreszcie numerze, poświęconym Wyspiańskiemu ujeliśmy „Wesele” ze stanowiska jego odcienia, aktualności, jego roli w literaturze.

Te zagadnienia, ich mnogość i charakter poruszyły najwyraźniej opinię publiczną i spotkały się naogół przedewszystkiem ze zrozumieniem, a następnie, przynajmniej większość z nich, z pełnym i z wielu stron wyrażaniem uznaniem. Oczywiście nazbyt to są ważne zagadnienia, aby nie miały wywołać poważnej, czasem gorącej dyskusji, żywych zdań nie tylko pro ale i contra. Fakt, że znaleźliśmy tak żywy oddźwięk w społeczeństwie i prasie napawa nas otuchą i radością, że świeży powiew idei, które wnosimy, nie tylko nas samych owionął.

Artykuły, recenzje, wzmianki poświęca nam stale duża część prasy zarówno stołecznej, jak prowincjonalnej (niekiedy już i zagranicznej). Są one przychylne nam lub nie, przeważnie jednak rzeczowe.

Niestety jednak pomiędzy ludźmi, uważającymi się za powołanych do dyskusji na te tematy, znaleźć się mogą niekiedy jednostki bardzo nieuczciwe,

albo wręcz niepoczytalne. Także i tacy zajęli się „Gazetą Literacką” i w formie zupełnie bezprzykładnej wyciągają tak niesłychane wnioski o naszej literackiej działalności, że z przykrością musimy im tu nieco miejsca poświęcić.

Leży na przykład przed nami po-każny rozmiar artykułu, zamieszczony onegdaj w lwowskim organie poważnego odłamu społeczeństwa, którego autor demaskuje się, albo jako zupełny ignorant w kwestjach literackich, który nie jest w stanie najprostszego wiersza zrozumieć, albo też jako „publicysta” wręcz nieuczciwy, który przez bezcelne przekręcanie słów autorów i wrywanie z artykułów pojedynczych słów czy zdań, usiłuje poniżyć w opinii publicznej autorów, jakoteż cały organ. Jest to proceder wręcz haniebny; nie możemy tu cytować i wyjaśniać poszczególnych zaczepionych artykułów i wierszy, porzucamy tylko na przykładowym podaniu, że n. p. w wierszu redaktora „Gazety Literackiej” Jerzego Brauna (Prolog do cyklu „Pieśni Współczesnych”) w miejscu, gdzie poeta mówi o „starej” poezji: „Już umarła, już jej dla was niema”, autor artykułu pod- stawia w miejsce „poezji” — Polskę i imputuje pocie, że dla niego i dla naszego pisma umarła Polska itd. itd. — i w konsekwencji odsądza nas od czci i wiary.

Może jednak znowu poważnie obe- szliśmy się z tym panem. Może on jednak nie przez nieuczciwość te wszyst- kie brednie popisał; możliwe, że temu „krytykowi” trzeba istotnie poezję — łopatą do głowy; może on poprostu naprawdę nie rozumie... (nazywa się Koniński). Ale nie możemy w takim razie zrozumieć, jak redaktor odnośnego dziennika mógł zamieścić takie elu- kubracje, skoro już przedtem, zdaje się dwukrotnie zamieszczał przychylnie wzmianki o „Gazecie Literackiej” i to do 4-go numeru włącznie, podczas gdy do p. Konińskiego doszedł wi- docznie dopiero pierwszy numer i ten omawia.

Przechodząc od tego niefortunnego pana Konińskiego do rzeczy poważ- nych, stwierdzamy jednak, że faktycz- nie istnieją pewne nieporozumienia co do naszych założeń oraz terminologii literackiej.

Gdy my — mówimy o Wschodzie, wspinał się, budząc się i wyzwala- jącym Dalekim Wschodzie — ludzie krótkowzroczni, kierując wzrok w tamtą stronę, dostrzegają zaledwie — ten

REDAKCJA „GAZETY LITERACKIEJ”

ROZPISUJE

KONKURS NA NOWELE

- 1) Temat noweli dowolny.
- 2) Rozmiary nie mogą przekraczać 300 wierszy druku w feljetonie „Gazety Literackiej”.
- 3) Prace konkursowe nadsyłać należy pod adresem redakcji „Gazety Literackiej” (Kraków, ul. Zybkiewiczza 5/7), w zamkniętych kopertach, zaopatrzonych napisem: »Konkurs Gazety Literackiej« i godłem dowolnie obranym. Toż samo godło powinno być napisane na drugiej kopercie, znajdując się wewnątrz przesyłki, a zawierającej imię, nazwisko i dokładny adres autora.
- 4) Udział w konkursie wziąć mogą tylko stali prenumeratorzy „Gazety Lite- rackiej”, którzy uiszcili co najmniej półroczną prenumeratę.
- 5) Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 31 maja b. r.
- 6) Skład sądu konkursowego, do którego zaprosiliśmy wybitnych literatów i krytyków, ogłoszony będzie w najbliższym numerze.
- 7) Za najlepszą pracę wyznaczamy następujące nagrody: I. nagroda 500 zł, II. nagroda 250 zł. Prace nagrodzone staną się własnością redakcji i będą zamieszczone w „Gazecie Literackiej”. Ponadto zastrzegamy sobie prawo zakupienia odpowiadają- cych nam, a nie nagrodzonych przez sąd konkursowy noweli.

IGNORANTOM —

KILKA SŁÓW WYJAŚNIENIA

Jest nas tu dwa milardy — proszę nie zapominać o tem.

Dwa milardy ludzi, okrywających całą kulę ziemską ruchliwym mrowiem — buduje usta- wicznie stojącą się współczesność, jak tyta- niczną wieżę Babel. W każdej sekundzie, jaką przeżywamy — drzenie energia poten- cjalna przyszłych stuleci, i ku ich nieprze- niknionej i nieodgadnionej treści zbliżamy się z dnia na dzień coraz szybciej, jakby w siedmiomilowych butach. Czyż może być bardziej wstrząsające, wspanialsze widowisko nad ten olbrzymi ruch, który w wydarzeń nad ten wstrząs nieprzeobrażonych mózgów, pracujących jak koła rozpędowe w uporczy- wym tkaniu twórczych myśli, wynalazków, idei i dogmatów wiedzy.

Tak, jak się przetwarzała i formowała bryła ziemi, jak jej powierzchnię wciąż jeszcze ugniatą na podobieństwo rozgrzanego wosku przyroda, przenosząc wyspy, dźwigając łań- cuchy górskie i cofając morze — tak i ludz- kość przetwarza się i formuje bez przerwy. Przy tym potężnym procesie i nam poetom nie wolno świecić nieobecnością.

najbliższy Wschód, bolszewicki; gdy u nas się pisze o wielkiej Chrystoso- wej idei pokoju powszechnego, o pacy- fizmie, który jest dziś wszak domi- nującym prądem międzynarodowym, a równocześnie oficjalnym kursem po- lityki państwa polskiego — pomawia się nas o brak patriotyzmu i t. p.; gdy się wczuwamy w tragedję Baryki — chcieliby nas może przydzielić do III. Międzynarodówki.

Te i szereg innych nieporozumień muszą ustąpić.

W każdym zaś razie — my nie ustąpimy.

Uszy nasze nie są głuche na skrzyp wrót, otwieranych rok po roku przez wytrwałego piechura, historję. Czujemy to dobrze, że nigdy jeszcze dotąd ciężała jej ogromnego łuku nie była tak napięta, że współczesnemu pokoleniu danem jest przeżywać może naj- ciekawszy okres dotychczasowego bytowania ludzkości. Zjawiska wyolbrzymiały, jakby wi- dziane przez szkła powiększające. W porów- naniu ze szczupłością granic świata staroży- nego i z prymitywem kotłującego się średnio- wiecza, — jakże rozszerzył się i rozprzestrze- nił udział ludów i ras we wielkim koncercie symfonicznym narodów. Życie skomplikowało się w istny labirynt zadzierzgnięć i ząbzebień. Jedno kółko, puszczane w ruch, budzi na- tychniał w całym wszechświatowym mecha- nizmie nieubłaganą reakcję pchniętych trybów. Atletyczne zapasy ras i klas społecznych, przynajmniej nas one i przepuszczone przez filtr wyobraźni pobudzają twórczość poetycką.

W cyklu moich „Pieśni Współczesnych” zarzuciłem po raz pierwszy może, więcierz poezji na te nurtujące współczesność za- gadnienia. Tematem tych wierszy jest między innymi interesująca mnie oddawna — kwestja Bliskiego i Dalekiego Wschodu, kryzys cy- wilizacji mechanicznej, groza „Żelaznej Stopy” amerykańskich trustów, jako też Liga Naró- dów i modlitwa świata o pokój powszechny.

Parę wierszy z tego cyklu wydrukowałem już na łamach „Gazety Literackiej”, — a żywy odzew czytelników zarówno w prasie, jak i w głosach, dochodzących mnie inną drogą, był mi dowodem, że nie tylko mnie poru- szają te zagadnienia.

Ale zarazem przeraziłem się i załamałem ręce nad ignorancją niektórych osobników, widocznie — nie tylko nie przygotowanych umysłowo do czytania i krytycznego oma- wiania wierszy — ale i pozbawionych pry- mitywnego wykształcenia szkoły średniej. Ludzie ci, wdarszy się (nie wiadomo jakim cudem) na szpalty solidnych czasopism, wy-

Nr 5 „Gazety Literackiej”

zawiera:

Sprowokowani — artykuł wstępny.

Ignorantom — kilka słów wyjaśnienia — Jerzy Braun.

Konkurs „Gazety Literackiej” na nowelę — o nagrody 500 i 250 zł.

Ostatni Wajdelota — Józef Ujejski.

Retrospektywna wystawa Salonu Nieza- leżnych — Zygmunt Klingsland.

Joanna (nowela) — Helena Moskwianka.

Balzac w przekładach Boya — Emil Henner.

Z Teatru — Jarosław Janowski.

„Róża” w teatrze im. Bogusławskiego — Irena Drozdowiczówna.

Oscar Wilde: Poezje prozą — przeł. Witold Zechenter.

Wiersze Jerzego Brauna i Jalu Kurka.

Pozatem dział aktualne i informacyjne kronika literacka, teatralna i kinowa, recenzje i t. d.

pisują na temat moich „Pieśni Współczesnych” takie wesołe bzdury, że w odczłai ich tępoty zapatrzonemu czytelnikowi grozi nieuchronny zawrót głowy.

Dowiedziałem się od tych panów, że w „Prologu”, gdzie piszę o śmierci staro- poezji miast (urbanizm) i gwiazd (mystyczny ekspresjonizm) — nie mam na myśli nic in- nego, jeno Polskę, którą uśmiercam. Mała pomyłka! Dowiedziałem się, że moja „Pieśń pierwsza”, w której wsłuchuję się w groźny szum budzących się Indjy i Chin — to bol- szewizm. Są i tacy, którzy sądzą, że pod pokrywką tego wiersza — chciałem tylko przemycić to „nieprzyswoite zdanie o damie w twarzonej żałobie, którą jutro chiński żołnierz zgwałci”. Mało tego... Ten Braun, to doprawdy okropny i niebezpieczny czło- wiek: po całych dniach nie robi nic innego, tylko wygląda niecierpliwie spóźniających się Chińczyków. Ba! Powiedziano, że za moim przykładem cała młoda poezja śni i marzy tylko o „żółtem niebezpieczeństwie”, na które czeka z upragnieniem — a daczego?... Pe- wien stołeczny organ wyjaśnia to całkiem prostodusznie: — bo im się nudzi w Kra- kowie u Bisanza.

Otóż ostrzegam tych „krytyków”, aby się mieli na baczności, zamierzam bowiem za- mieścić w „Gazecie Literackiej” jeszcze parę wierszy z cyklu „Pieśni Współczesnych”. Piszę to dlatego, aby ciós ten nie zastał ich nie- przygotowanych — czytelnikom zaś radzę śledzić pilnie przebieg tej ofensywy prasowej ignorantów, jako że szczypta zdrowego śmie- chu w tych ciężkich czasach nie zawadzi.

Bez wątpienia po ogłoszeniu tych wierszy nieraz jeszcze zostaną „bolszewikami”. Bo dla takich panów, którzy się słabo orjentują w geografii i którzy zapomnieli o tem, że Polsce zawsze sympatycznymi były wszelkie idee wyzwolenie — uciśnany Wschód (który podczas mojej podróży oglądałem zbliska), to nie Arabowie, to nie Persja, ani Indochiny, tylko — oczywiście! — bolszewia.

Tępy, ospały wzrok nie sięga dalej...

A to jest bardzo złe... i bardzo smutno

Jerzy Braun.

HELENA MOSKWIANKA

JOANNA

Gdyby Joanna żyła w wiekach średnich. nazwanoby ją napewno „Joanną o twardej ręce” — ponieważ jednak Tomasz fantazji średniowiecznej nie posiadał, mówił o niej poprostu „ta jedza”. Lubił opowiadać o swej niedoli u sąsiada Jakóba. Każdego wieczoru wykradał się z domu, zamykając cicho drzwi i rozglądając się dookoła. W małej izbie, — miał swój stały kąt na ławie, blisko war- sztatu. Tępy stuk szewskiego młotka wbijają- cego gwoździe i kolki w podszewę, zdawał się zachęcać do wynurzeń.

— Chodzi dziś jak wściekła — zaczynał — coś ją znów nosi; nawet tej szczypty tytoniu człek nie uświadczy.

Jakób słuchał opowieści w milczeniu, usta miał zresztą pełne kółków. Kiwał tylko głową od czasu do czasu i podsuwał Tomaszowi papier z tytoniem. Zato Jakóbowi dorzucała co chwila pytania, chciała wiecznie opowieści o sąsiadce, gniejącej ją pańską miną i sutym strojem. Pełna zadowolenia, wydawała okrzyki zgrozy i przynosiła to lub owo, nasuwając się uparcie przed oczy męża. Stawiając przed nim misę z jadem, zdawała się mówić: „patrzże jakiś szczęśliwy”. — Tomasz dosta- wał też swoją porcję i załatwiał się z nią codziennie sumiennie.

— Pewno go ta i głodzi — wzdychała Jakóbowi, umywając wieczorem umiecione łyżkami statki.

Zwykle gdy Tomasz powracał, Joanna już spała. Zdejmował więc cicho ubranie i wsu- wał się pod nakrycie. Prędko świszczącym szeptem odmawiał pacierze: trzy Zdrowas, trzy Ojcie nasz i modlitwę za zmarłych. Usy- piał jednak zwykle przy pierwszych słowach wypominków.

O szóstej zimą, o czwartej latem budziło się życie w zagrodzie. Pierwsza wstawała naturalnie Joanna. Nieraz, gdy Tomasz otwie- rał oczy, ona wydawała już zboże do siewu, kłóciła się z handlarzem, który przyjechał po glinę, lub rozdzielała pracę pomiędzy najemnice. Donośny, pełny jej głos weiskał się przez szpary okienne, przenikał cienkie tafle szyb i wybił pojedyncze słowa w mózgu Tomasza. Bezsprzecznie, nikt nie mógłby nazwać Joanny leniwa. Jej to praca utrzy- mywała dostatek podmiejskiej zagrody. Była też dumna z siebie panią gruntu, budynków i góry gliny. Duma kazała jej przemawiać mocnym, donośnym głosem; duma prostowała obolale z roboty krzyże; ona to, walcząc ze skąpstwem, wyciągała ze skrzyni dostatnie spódnice.

Wieczorem, siedząc za stołem, nazywa Joanna na kaftanie taśmą, umacnia obluźnione guziki, lub prasuje zamięte fałdy. Codziennie przyodziewek wyglądał musi jak nowy. Wtedy to właśnie Tomasz zaczyna u Jakóba co-

dzienną opowieść. Złe to są chwile dla Joanny, klnie też bez przerwy. Ze złością przeciąga nitkę przez ucho igły, lecz ta wysilkuje się z ręki i trzeba dobrych paru minut, by ją odnaleść. — A niech cię! — mruczy Joanna i gwałtownymi ruchami naciąga taśmę. Lecz taśma, kupiona przecie niedawno, pęka na dwoje. Biada Tomaszowi, gdyby powrócił teraz. Nici, strzępy materji, wszystkie przy- bory krawieckie, zgarnięte jednym ruchem wpadają do szuflady. Odswieżną spódnice składa jednak Joanna porządnie, drzącami rękoma. Trzeba odłożyć do jutra, dziś się nie darzy.

Nie darzy się i jutro. Od pewnego czasu Joanna żyje jak błędna. Czegokolwiek się dotknie, cokolwiek weźmie do ręki, wszystko stawia jej opór. Ciężkie, posłuszne od lat tylu żelazko, z złośliwym sykiem wypada dziurę w obrusie. Pękaty piec — wymieciony przecie do czysta — przyjmuje podstępnie torf i drzewo, by za chwilę dać z pełnej gęby kłębami dymu na izbę. Nawet taki dro- biazg, jak gwoździe w ścianie wypadają w chwili, gdy wieszka na nim stolnicę.

— Boże, zmiłuj się nad nami — wzdycha Tomasz, starając się stać małym, jak naj- mniejszym. Jeżeli dawniej nazywał Joannę jedzą, grzeszył, zaiste grzeszył — czemuż była dawna Joanna wobec dzisiejszej? To- masz stracił już nawet ochotę do opowieści i dostaje przez to mniej jada u Jakóba.

Gdy Tomasz wraca dziś do domu, nie

słyszysz równego oddechu Joanny. Podkreca więc knot lampy i patrzy w stronę posłania. Ciemno-zielona kapka rozciągnięta wygodnie na łóżku, odpowiada mu krótkim słowem: „wyszła”. Gdzieżby mogła wyjść — myśli Tomasz, i nie wie, co począć. Trzebaby się zapytał Joanny — tak, ale właśnie o to chodzi, gdzie ona wyszła? Dziś może To- masz rozbić się przy pełnym świetle lampy; możeby mógł nawet zapalić przed snem fajkę? Szkrzypiące głośno buty powtarzają jeden drugiemu „dziś wolno”. Mimo wszystko woli jednak Tomasz porządek codzienny.

Przez szeroki, podmiejski gościniec pręd- kiejmi, mocnymi krokami idzie Joanna. Prosto przed siebie, wszystko jedno w którą stronę. Tu oto kończy się gościniec, a zaczyna ulica. Przez przecznice przejechał samochód; z dru- giej wysunął się tramwaj, dwa wozy jeden za drugim. Zegar na którejś z wieży wybija godzinę — dziesiąta. Tomasz oddawna już wrócił — myśli Joanna. — Czegóż to chcia- lam? I równie prędkim i silnym krokiem wraca do domu. Czegóż to chciałam? — myśli przez całą drogę.

Ciężko jest przenieść stratę potrzebnego sprzętu. Z każdym rozbitym talerzem powstaje luka w wspaniałym wyliczaniu swego posia- dania. Lecz ileż gorzej, jeśli posiadacz szkodę wyrządził. Nie może wtedy szukać ulgi w słod- kim wylewie przekleństwa. Ani spuści z roz- machem pięści na grzbiet szkodnika. Ani też szkody z zasług sobie wytrącił. Wówczas

posiadacz na sprzeczcie złość swoją wyrzucić musi, słowem ostatniem zeklnie w śmieci rzucając.

Tak i z Joanną. Cokolwiek w ręce weźmie, zepsuje. Zepsute z złością precz ciśnie i już do nowej roboty się bierze. Ale i ta idzie dziwnie niesporo. Jedno się drze, drugie plami, trzecie wylewa. Ze już nie wie, co z sobą robić, ani do czego się brać.

A gdy już wszystko ułożyło się jak należy, wówczas zjawia się Terka. Zalekła się Joanna, ale i ucieszyła.

— Skądżeście też wiedzieli, że was tu trzeba?

— Ba — i od czegoż jestem znająca — roz- śmiała się cicho. — Złe u was idzie?

— Jakże — westchnęła — tylko, że nie wiem bez co? Lampe se wczoraj stłukam i sznur się z bielizną przerwał — pospadało w piach wszystko — cholery!

— Czekajcie Joanno, pobędzie u was czas jakiś, ozglądne.

— Ostańcie — rzuciła. Brała ją już złość nagle. Więc na to zesłała, że obcą w chałupie ma znosić, jadło podtykać — no i, że tamta baczyć na wszystko będzie. Ale i szkód i utraty miała już dosyć — a Terka, wia- domo, znająca.

Siedziała Terka w izbie dwa tygodnie. Baczyła na Tomasza, na Magdę, a najwięcej na samą Joannę. Dziwił się Tomasz i Magda, aleć nic tu nie mieli do gadania. Skulona, niepozorna siedziała na ławie Terka. Małemi,

ZYGUNT KLINGSŁAND

RETROSPEKTYWNA WYSTAWA SALONU NIEZALEŻNYCH 1884—1914

Trzydzieści lat obrazoburczej walki z hierarchizmem estetycznym, dzieje rewolucyjnej pokuty za grzechy konwencjonalizmu artystycznego. Wynik przesytna naturalistyczna doskonałość, narzucana przez akademickie powagi. Nadięgała burza protestu przeciw ciasnocie takiej ideologii plastycznej. Tęskne, obłędnie nieraz tęskne poszukiwania formy dla rodzących się wzruszeń pchały malarzy na drogę rewolucyjnych poczynań. Wyrekli się z trudem zdobytej erudycji technicznej, karczując nowe drogi w zachwaszczonych jednostronnymi kanonami Sztuce. Dobrowolnie porzucali nabytą wprawę i zręczność fachową, odrzucali pokusy popłatnego majsterstwa — pozabawiali się łatwych tytułów do sławy i powodzenia. Poświęcili wszystko dla nowej wiary i szli ofiarnie ubodzy głosić jej ewangelję. Nie wszystkim jednak starczyło niezbędnej siły i wytrwałości. Niektórzy zginęli młodo, zwyciężeni przeciwnościami życia, niektórzy zbłąkali się bezpowrotnie na manowcach zwątpień. Bardzo wielu zaś uległo się ogromu samoofiarnego męczeństwa i zabrnęło w grzędawisku kompromisów. Pozostała nieliczna garść rzeczywiste niezależnych artystów, wiernych słubowanym hasłom. Wyniki ich bohaterkich walk z oficjalną sztuką, w bólu przeżywanych zmagani myśli z formą wywołują uczucie głębokiego i szczerzego szacunku. Jest to przejaw uznania, który prawdziwy artysta wysoko cenić umie.

Długoletnie i wielostronne wysiłki Niezależnych doprowadziły do szeregu odkryć malarskich — impresjonizm, kubizm, futurizm etc. Wszystkie te kierunki są na obecnej wystawie mniej lub więcej dokładnie reprezentowane. Analiza krytyczna właściwości, cechujących poszczególne „izmy” wydaje się być zbędną — tematy te były już nieraz obszernie poruszane. Spróbujemy raczej, chociażby pobieżnie zastanowić się nad ich ewolucyjnymi przyczynami, wskazując na wspólne źródła powstawania.

Od końca Średniowiecza począwszy, malarstwo stopniowo odbiega od swojego uprzedniego założenia — ztraca charakter sztuki dekoracyjnej. Artysta przestaje uwzględniać obiektywne prawa scenicznego płaszczyzny, zapominając o związku pomiędzy architektonicznymi właściwościami gmachu, a jego barwnym zdobieniem. Malarstwo dekoracyjne ustępuje pierwszeństwa obrazowi, nabylającemu samodziśny sens artystyczny. Nawet freski Michała Anioła nie są niczem innym, jak monumentalnych wymiarów obrazami.

Temu doniosłemu przewrotowi towarzyszą gwałtowne zmiany ogólnego światopoglądu ludzkiego. Liryczna chrystianizacja przenika do szerokiach mas, wywołując ewolucję stosunku do życia. Epicko-obiektywna kontemplacja Rzeczywistości przeobraża się w subiektywne ukołanie piękna ziemskiego. W duszy człowieka wyrasta wiotka roślinna naturalistycznego mistycyzmu, którego poeta jest święty Franciszek z Asyżu. Grecko-rzymska ideologia przenosi ten niepokojący świat do „głębi materialistycznej” „joie de vivre”. Człowiek, powołując się na biblijną tradycję o swoim powołaniu „na obraz i podobieństwo Boga”, czyni z siebie władcę świata. Hasło defekacji istoty ludzkiej wylicza swoje głębokie piętno na wszystkich przejawach życia. Twórczość artystyczna ulega całkowicie temu pogańskiemu samouwielbieniu. Apologia fizycznego majestatu człowieka staje się najwyższym szczytłem ideałów sztuki. Triumf pierwszostu perspektywicznego zadaje ostateczny cios sztuce dekoracyjnej; obraz — zwierciadło realizmu życiowego obejmuje niepodzielną władzę.

Estetyka akademicka następnych wieków wprowadza raczej pozorne aniżeli zasadnicze zmiany. Człowiek w dalszym ciągu nie przestaje być najszlachetniejszym tematem dla pędzla. Nacisk zwrócony już jest jednak nie tyle na piękno linii ciała, ile na wyraz wzniosłych uczuć. Sztuka staje się posłusznym narzędziem w rękach mężów stanu, podkreślając dostojność króla, zdołając wspaniałość dworu. Obraz jest epizodem historycznym, sceną mitologiczną, reprodukcją uroczystości itd. Burze dziejowe, przełomy polityczne każą malarzom ilustrować nawet abstrakcje — doktryny narodowe, społeczne, moralne i t. d.

Artystyczna wartość dzieła sztuki oceniana jest pod kątem literackiego tematu, na nim wyobrażonego. Człowiek wciąż jeszcze zajmuje pierwszy plan obrazu.

Zmiany w ustroju socjalnym, ewolucja życia ekonomicznego — konsekwencje urbanizmu — stawiają ludzi wobec nowych zagadnień. Rodzi się konieczność opanowania Rzeczywistości. Czas i przestrzeń kierują mechaniką życia. Wyzwoleniu się z ich więzów stoi na przeszkodzie niedostateczna znajomość nauk ścisłych. Poprzednio albo badano dorywczo powierzchowne zjawiska, albo gubiono się w dociekaniach metafizycznych. Po części był to wynik stosunku Kościoła do przyrodniczych studiów. W XIX-wym wieku człowiek zaprzęga się do systematycznej pracy, dążąc ku zorganizowaniu życia w maksymalnej niezależności od czasu i przestrzeni. Rezultatem tej uporczywej walki jest szereg epokowych wynalazków — telefon, telegraf, samolot, łódź podwodna etc.

Te nowe wibracje myśli przenikają oczywiście musiały i w sferę twórczości artystycznej. Malarz skierowuje swoją optyczną uwagę na otaczającą go Naturę. Początkowo wynikiem nawiązania tego kontaktu był wyraz szczerej radości życia. Artysta, wyrwawszy się ze sztucznej atmosfery atelier, pełną pierśią wchłania świeży powiew plainair'u. Wkrótce jednak pamiętnikowy sposób notowania wrażeń przestaje mu wystarczać. I temu bowiem nieobcą jest powszechna dążność ku poznawczym badaniom. Okres bezkrytycznego entuzjazmowania się najdrobniejszym szczegółem Natury ma się ku końcowi, Artysta poczyną rozglądać się w bujnym plonie i bada, jak wyzyskać zebrany materiał dla celowej działalności malarskiej.

Żmudna to praca, lecz jakże pasjonująca — wydobywanie z malowniczości Natury jej malarskich wartości. Rozpoznawanie plastycznych pierwiastków, istniejących na zewnętrznych kształtach świata. Wiwiecekja linii, barwy, światła — skalpelem jest precyzja wrażeń ocznych, stołem operacyjnym płótno obrazu. Artysta pracuje z ścisłością anatomicznego preparatora, śledząc wszystkie własności poszczególnych składników malarskich, zaobserwowanych w Naturze. Impresjonizm, opierając się na prawach przyrody, poddaje dokładnemu rozbirowi każdą zmianę koloru, światła, cienia. Obraz staje się skomplikowanym laboratorium, w którym przeprowadzana jest jakościowa i ilościowa analiza tonów. Praca dokonywa się z gorączkowym zaciętrzewieniem, przypominającem poszukiwania średniowiecznych alchemików. Rozkłada się każdą barwę na pointilistyczne atomy, miesza się je w retorce palety, zestawia na powierzchni płótna, stosuje odczyniki atmosferyczne i t. d. Idzie o wydarcie Naturze tajemnicy szlachetnego kruszcza malarskiego — drgającego życiem koloru. Oczywiście, iż w tych warunkach hierarchia tematów zanika — decydują wartości malarskie oglądanych przedmiotów. Rewolucyjne pociągnięcie pędzla burzy szczeble drabiny literackiej idzie. Lecz istotnym obiektem studiów są wciąż jeszcze przeżycia człowieka-artysty. Jest to raczej analiza wrażeń ocznych, niż analiza plastycznych wartości.

Temu zagadnieniu poświęcili swoją uwagę poprzednicy kubizmu. Łączy ich z impresjonistami analogiczny stosunek do świata. O ile jednak tamci nie przekraczają barwnej powierzchni Rzeczywistości, o tyle ci badają jej plastyczną strukturę. Wszystkie przedmioty, nie bacząc na różnorodność kształtów, mają wspólne pierwiastki architektoniczne. Świat zbudowany został na zasadach harmonii, porządkującej w pewnym rytmie czasu i przestrzeni wzajemny stosunek zjawisk. Artysta burzy zewnętrzny naturalizm kompozycji malarskiej, niszczy barwną ornamentykę obrazu. Wydobywa natomiast na powierzchnię płótna monumentalne bloki, wyobrażające pierwiastki architektoniczne Natury. Obraz posiada niesamowity wygląd. Bezdane rumowisko podrużgotanych form? Nie, raczej warsztat, w którym nagromadzone jest materiał budowlany, mający służyć nowej koncepcji malarskiej.

W miarę odkrywania nowych prawd rodzą się w duszy artysty nowe pytania, nowe pragnienia. Wyobraźnia jego nie może zadowolić się doskonałością wyników analitycznych, każdy wysiłek twórczy prowadzi bowiem musi do celów syntetycznych.

Wylaniające się zagadnienia posiadają wspólne założenia myślowe, w sposobach ich plastycznego rozwiązania istnieją pewne odchylenia. Dominuje konstruktywizm, skłaniający artystę ku pracy nad plastyczną syntezą Rzeczywistości. Zmusza go to

do podporządkowywania się prawom, rządzącym przestrzenią i czasem. Powiedzenie Cezanne'a, iż wszystko w Naturze sprowadzić można do koła i sześcianu, daje malarzowi w krańcowej konsekwencji asumpt do wzięcia do zbratu z epideimicznym naturalizmem. Ani prawdy przedmiotowej, ani prawdopodobieństwa podmiotowego nie zalicza on już do swoich obowiązków twórczych. Wystarczą mu poszukiwania rytmu abstrakcyjnych form, geometrycznych plam, syntetyzujących malarską Rzeczywistość. Jednocześnie jako człowiek, porzuca on pretensjonalne koturny władcy ziemi i zgadza się być atome w wszechświata. Składa błyskotliwy strój indywidualizmu subiektywnego, przyoblekając swą twórczość w skromną siernięgę indywidualizmu kolektywnego.

Wzruszenia artystyczne, normowane dociekaniem filozoficznymi, wyobraźnia malarska na wodzy przesłank teoretycznych? Tak, ze wszystkimi dodatkami i ujemnymi następstwami tak swoistej estetyki. Twórczości artystycznej, podporządkowującej się aprioristycznym rozumowaniom zawsze grozić muszą poważne niebezpieczeństwa. Z jednej strony uśloinawa, zmierzające nawet ku anaturalistycznemu konstrukcjonizmowi, lecz uwzględniającemu rytmikę czasu i przestrzeni, są zjawiskiem dodatnim. Z drugiej strony zamknięcie plastycznej syntezy życia w czysto abstrakcyjnych formach łatwo doprowadzić może do kapłackowej jednostronności. Twórczość otoczona cieplarnianą atmosferą narażona jest na uwiad akademicki lub na manieryczną ananęję.

Funkcje formalnych składników obrazu również ulegają zmianom. Nowa ideologia estetyczna wprowadza powierzchownie płótno, kolor i walor barwy. Ton i kształt linii w krąg przejawów rzeczywistości. Tem samem stosuje się do nich prawa o harmonii rytmicznej, cechującej konstrukcję kosmiczną. Kompozycja malarska winna być budowana w myśl zasad, dyktowanych ogólną logiką architektoniczną, a nie przypadkiem fantazji. Zamknięta płaszczyzna obrazu, nie przestając być częścią Rzeczywistości, musi wykazywać swoją własną rację bytu. Wierni tym prawdom artyści zastępują konsekwentnie treść naturalistyczną obrazu treścią czysto malarską. Ewolucja estetyczna zmierza w kierunku powrotu do sztuki dekoracyjnej.

Wędrując po salach wystawy odczuwa się silne wzruszenia pielgrzymka, zwiędającego w głębokim skupieniu stacje Kalwarii artystycznej. Przeszli przez jej męki wszyscy ci, którzy z samoofiarnym poświęceniem przez długie lata wystawiali swoją twórczość na obojętne śmiech publiczności.

Zbłądła już dziś luna pożogi, wzniesionej ich płomiennem apostołstwem, lecz z obrazów bije trwały blask męczeńskiej aureoli.

Paryż, marzec 1926.

WŁADYSŁAW REYMONT — PISARZEM SKANDYNAWSKIM

Paryskie „Les Nouvelles Litteraires” w numerze 179 z dnia 20 marca b. r. w dziale „Tydzień literacki” (książki nadesłane do współpracownika pisma p. Henry Goulet) zamieszczają między innymi notatkę następującej treści: „Litterature Scandinave... Reymont (Ladislas) — Les Paysans, T. III. Le Printemps, 10 fr (Payot).”

Ignorancja poważnego organu literackiego naszych przyjaciół przechodzi wszelkie granice i domaga się napieżnienia. Możeby P. E. N. Klub ujął tę sprawę w swoje ręce i zażądał stosownego sprostowania.

A WIĘC ŻYJE...

Przed paru dniami krakowski „Głos Narodu” podał fałszywą na szczęście wiadomość, o śmierci Jarosława Iwaskiewicza. Wiadomość tę w następnym numerze zementował.

Złosiłowi opowiadają sobie, że „Głos Narodu” próbował uśmiercić współpracownika nie nabył sobie sympatycznego organu przynajmniej na parę godzin, — „Głosowi Narodu” uśmiercono zaś w opinii publicznej jednego ze współpracowników — zdaje się, że na zawsze...

Rozrachowała się ze sobą dokumentnie, rozpatrzyła zbliska.

— To i cóż ze mną będzie? — spytała.

Nie odpowiedział jej nikt, siedziała w izbie sama. „Powiedziała, co wiedziała i poszła”, zakłęła z pasją. Rozejrzała się po izbie dookoła, spoglądała na nią spręta każdy nienawistnie oczyma. — Rzeczy se teraz „dosyć” wspominała. Cóż zrobić? — Spalić — przemknęło przez głowę. Jużci! ady to się nie poznają nowe? Ostatnie przecież ziemia — opowi. Nima rady nijakiej!

Wstała ciężko z ławy, spojrzaniem objęła ściany. Otwierała drzwi powoli, leniwie. W progu jeszcze stanęła, wstecz spojrzała. — Zmiłowania was prosić nie bede — zebrała się w sobie. Drzwi z rozmachem zamknęła i przedkimi, silnymi krokami na gościniec podmiejski wyszła.

Rok po roku czekał Tomasz na Joannę. Wracał teraz wcześniej od Jakóba. Brakło tematu do dawnej codziennej opowieści. W domu darzyło się wszystko nad podziw, chociaż bez gospodni.

Wieczorami mógł teraz Tomasz siedzieć długo przy świetle, a nawet wypalić fajkę przed snaniem. Mimo to jednak czynił wszystko wedle dawnego zwyczaju. Zdejmował cicho ubranie i uśwalał się pod nakrycie. Prędko świszczącym szeptem odmawiał paciery: trzy Ojcie nasz, trzy Zdrowaś i modlitwę długą za zmarłych.

JÓZEF UJEJSKI

OSTATNI WAJDELOTA*)

Wiek XX rozpoczął w literaturze polskiej dwa utwory, niemal ze współczesne, o nieobliczalnym, w niejednym sensie wprost przełomowym, znaczeniu. Pierwszy — to powieść pod tragicznym tytułem „Ludzi bezdomnych”, drugi — dramat z symboliczno-ironicznym tematem i tytułem: „Wesele”. Oba wyrosły z marzenia, żeby „nieszczęście nareszcie dobyło nam z piersi krzyku, co był nasz, z tego pokolenia” — i o ba były takim krzykiem; każdy na inny ton, ale obo donosnym, przenikającym jaką taką wrażliwość polską nawskróś. Oba gwałtownem szarpnięciem obnażyły rzeczywistość obecną i o ba wołały, wyzywały (każdy na inny sposób) do tworzenia rzeczywistości nowej. I o ba też dziś, z odległości już historycznej słuchane, przedstawiają się w takim wolaniu swoim, jako złudzenie tylko ówczesne krzyku, słyszanego u nas poraz pierwszy; albowiem były naprawdę tylko powtórzeniem gorącym wołania i wysiłku duchowego dziadów, które teraz wnukom zdaly się nowe dlatego, że ojcowie właśnie byli pomilkli i zdawali godzić się z losem. Że niby Konrad zginął — zdawało się — w 63 roku a potem chciano go doszczętnie zapomnieć i z ziemią zrównać jego mogiłę — z ziemią, gdzie, gdzie trzeba, uprawnioną i zasianą, odbrzezieli zaś pobudowaną fabrykami i innymi warsztatami pracy pozytywnej, spokojnej.

Tymczasem wśród tej pracy niespodzianie i niechcący rozkopano grób poprzednika jego, Gustawa. Wstał znowu tamten „upiór” i pod różnymi nowymi imionami zaczął się snuć po nowej literaturze, nowe przeżywać „godziny miłości i rozpacz” i świecić próchnem swej duszy poprzez „różne paciorki i wstążek okrajce”, poprzez artyzm kształtów takich czy innych. I oto nagle, właśnie na przełomie dwu wieków, uległ znowu raz jeszcze tejsamej metamorfozie. Powtórzyło się wigilijne misterjum „Dziadów” części trzeciej. *Obit Gustavus — natus est Conradus* — utęskniony już znowu i czekany, nowy niby, a w gruncie tensam; jeden a milion, bo za miliony poczuwający się do odpowiedzialności, sam za miliony chcący walczyć z Arymanem niewoli, marzący o „rządzie dusz”, marzący znow o tem, ażeby „ludzie byli jak myśli i słowa, z których gdy zechce pieśni wiąże się budowa”.

Wyspiański w dwa lata po *Weselu* wprowadził go już na scenę pod dawnym tradycyjem imieniem. Ale najpierw pojawił się nowy Konrad w powieści Żeromskiego. Przebrany wystąpił do niepoznania. Rodem z sułtana; nazwisko nosił Judyta, nieznane wtedy nikomu. Ani skrawka romantycznego płaszcza. Żadnych egotyzmów, żadnych też patosów narodowych. Prozaicznie zawód i tytuł doktora medycyny; niepoetyczne aspiracje łania takie, żeby rozpacziwa konieczność tych reform nie deklamowała górną, ale poprostu całkiem krzyczała w niebogłosy. Szkołę pozytywizmu myślenia i naturalizmu tworzenia znać tu na każdym kroku. Dominuje atmosfera fabryk i kopalń, lub Ciepłej ulicy w Warszawie. Ale w tem i z tem wszystkim Konrad Konradem pozostał. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.” Dalej nawet poszedł: Sądził, że mu w domu nie wolno nawet szukać. „Nie mogę — mówi — mieć ojca, ani matki, ani żony, ani żadnej rzeczy którąbym przycisnął do serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmyory.” „Nie będę patrzył, jak żyją i umierają ci od cynku.” „Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory. Przecież to ja jestem z a to wszystko odpowiedzialny! Ja jestem!”

Idea i poczucie odpowiedzialności wyjątkowej jednostki za ogół — jej ofiara z siebie (czynna czy bierna) — oto jedna z podstaw poezji polskiej czasu niewoli. Z podstaw jej najbardziej charakterystycznych. A iż się w „Konradzie Wallenrodzie” zjawiała poraz pierwszy, przeto imię to stało się dla niej symbolem.

W twórczości Stefana Żeromskiego Konradym ten żyje wciąż, w coraz to innych odradzając się postaciach — głównych lub podrzędnych. Od Judyty w r. 1900 począwszy, na Przełęczym w r. 1924 skończywszy. I towarzyszy mu stale wiara romantyczna w cudowną moc takich jednostek, w to, że (mówiąc mistycznym językiem Słowackiego) „reka Boża, biorąc jeden duch ogromny, podnosi całe stworzenie”. Ta wiara rodzi nieustannie najgorętsze marzenie o przyjsciu takich duchów w Polsce, hipotetycznie je kreuje, w tych kreacjach szuka ratunku przed pesymizmem, który empirycznie wiska się w duszę poety wszystkimi porami jego niezmiernie wrażliwości. I oto znowu archycharakterystyczne zjawisko polskiego romantyzmu w niewoli: walka rozpaczliwym z narzucanym przez rzeczywistość pesymizmem, kończąca się ostatecznie ucieczką „w dziedzinę uludy”, w krainę marzenia mniej lub więcej utopijnego. Wszakże cały tak zw. polski meşjanizm nie czem innym był, tylko taką w istocie ucieczką, takim właśnie duchowym ratunkiem. Z cierpienia beznadziejnego się wywiązał, z rozpacz więcej od tego co jest. Wiarą był *quia absurdum* i nadzieją *contra spem*. Miłością zaś był przedewszystkiem. Bez niej cierpienie nie byłoby tak wielkie, pesymizm nie tak głęboki, ratunek psychiczny nie taką koniecznością.

W poezji Stefana Żeromskiego te wszystkie tętą duchowe biją z siłą iście mickiewiczowską. To główna tajemnica potęgi jego

oddziaływania. Tylko podczas kiedy u wielkich poetów emigracyjnych przychodzi wcześniej lub później moment przesilenia ostatecznego, w którym pesymizm topić się zdaje w ogniu wiary mistycznej doszczętnie — u Żeromskiego momentu takiego nie masz. „Walka brasków z ślepą nocą siłą” trwa nieustannie. Słońce w pełni blasku nie „wschodzi nad świętymi mogiłą” nigdy. Znać tylko daje niekiedy o sobie, że jest gdzieś za chmurami; czasem promieniem strzeli jaśniejszym, ale zabłąkanym, jakby przedczesnym. Poczem znow „Aryman mści się” i podnosi mroki takie, że „sama nawet odwaga załamuje ręce”; bo się zdaje, że wśród nich „nietyko Obecność tarza się w ohydzie. — Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie...”

Nieodierwany od ziemi oczystej, jak jego wielcy poprzednicy, nauczony w okresie pozytywizmu obserwowania tego, co się na niej dzieje naprawdę, a biorący to do serca i nerwów nie tylko w abstrakcyjnych skrótach, ale i w codziennych dotykach boleśnie uciążliwych, dość silnego narkotyku duchowego przeciwko nim znaleźć Żeromski nie umiał. Szukał go jednak usilnie, można powiedzieć, że gorączkowo, jak tamci; i jak oni też szukał w wizjach „człowieka-aniola, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze i gromom spadającym wystawia cel czoła, i śmierć za zbawiciela ponosi przykładem, za lud cierpiac...”

Człowiek ten wymarzony nie miał już wprawdzie grottgerowskich rysów Anhellego i dusza jego nie snuła się wśród „piekła dni teraźniejszych” z opuszczonemi melancholijnymi skrzydłami. Poczęty jeszcze w epoce, kiedy (jak mówi sam poeta) tendencja piarstwa śpiewała kantatę na cześć inżyniera i oświećlała jego postać ogniami bengalskimi,*) był ten wybraniec Żeromskiego również inżynierem lub doktorem, czasem magnatem, który dobrowolnie „wchodził w lud, ażeby stać się ludem.” I środki jego działania są też niby już inne, nowoczesne. Nawet konspiratorem i rewolucjonistą na krótko tylko został — w Róży — porwany do tego wrem roku 1905. Zwykle działa bardziej prozaicznie. Za najskuteczniejsze środki rewolucyj, naprawdę zbawienne, uważa wielkie wynalazki. Czasem sądzi, że mogłyby wystarczyć wielkie pieniądze. Posiadłszy je, realizuje natychmiast plan jakiś niezawodny; zakłada coś, buduje, organizuje, urządza. Raz tylko jeden, jako Dan, niszczy straszliwie i bez miłosierdzia — jedyny przedmiot nienawiści swego autora: armię najęźdźców. Ale czemkolwiek jest i cokolwiek czyni, zawsze to ten sam, ów emigracyjny, duchowy gatunek, dziecko romantyzmu ojca i niewoli matki, tensam tragiczny od urodzenia skazaniec, męczeńską krwią pieczętujący wielki protest. Jak dawniej, tak dalej, a która w końcu wygrywa na wieki.

I w tem co myśli i czyni wcale też daleko od starych emigranckich marzeń nie odbiegł. O zbieżnościach jego myśli z filozofją Henryka Kamińskiego możnaby mówić bardzo długo. Utopię socjalną Początku świata pracy i ku niej wiodące poczynania w powieściach, można wywieść z gruntu emigracyjnego niemal że bez reszty. Wszystkie te „domy szklane” budowano już na tym gruncie z tąsamą uporczywością. Roi się od podobnych komórek zarodowych nowej organizacji ludzkości literatura powojnowojennego tułactwa. Toć i o śmiercionośnym wynalazku myślano tam już na 70 lat przed Danem, jako o sposobie wyzwolenia Polski i świata. W 1841 r. przedstawił Czartoryskiemu Antoni Bukaty pomysł tanku parowego na wymyślonych przez Wrońskiego ruchomych szynach, wierząc, że „Jeden wóz taki, osadzony tyralierami, na spodzie mający jedno działko lub dwa, rozbiłby milion dzisiejszego wojska! Wystawmy sobie — wołał — jeden wóz taki na płaszczyznach Grochowa lub Woli i gdzieby byli nieprzyjaciele nasi!”

Kontynuatorstwa swego w stosunku do tamtych sposobów „myślenia o zbawieniu ojczyzny” nie był też bibliotekarz Rapperswilski, Stefan Żeromski, bynajmniej nieswiadomy. Owszem, sam je niejednokrotnie zaznaczał i autorytet idej, z cierpienia emigracyjnego wysnutych, zdawał się uważać za nieomylny. Kto to wyrzekł? — wołał raz, przytoczywszy jeden z paragrafów „Konstytycji powstańców” Mickiewicza. — „To jest mowa genialnego rozumu rasy. To wyrzekł ten, co widział przeszłość wszechświatową od początku i przejrzał przyszłość najdalejszą, głos sprawiedliwego. Skrzydła jego były od początku do końca polski.”**) Wierzył też autor „Przedwiośnia”, że jego pomysły reformy rolnej to tylko rozwinięcie mickiewiczowskiego programu: „Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej rodzinie rola gromadna pod opieką narodu.” Ulubiona zaś formuła swoją o dobrowolnem „wchodzeniu w lud, ażeby stać się ludem”, ujmował w cudzysłów, bo nie on ją sam wymyślił, ale pierwsi komuniści polscy w Portsmouth w r. 1836.

Słowem — jest poezja Żeromskiego dowodem, że do końca niewoli narodowej romantyzm polskiego czucia i myślenia pozostał niezwytyczony. Ze zachował swoją moc twórczą, mimo silnych nawet przeciwko sobie reakcji, że choć przysypyany na czas jakiś grubą napozór warstwą innych myśli, dążeń i aspiracji, sączył się przecież pod nią, jak zaskórna woda, po to, żeby znowu kiedyś nagle wytrysnąć innym kształtem i z domieszką nowych składników, ale w istotnym żywole tansam. (Dok. nast.)

*) Rzeczoną pomyślaną jako „przemówienie” na uroczystej akademii żałobnej, urządzonej ku czci ś. p. Stefana Żeromskiego przez uniwersytet warszawski w dniu 24 stycznia b. r.

*) Nowela „Doktor Piotr”.

**) „Róża”, str. 64.

bystremi oczkami podpatrywała wszystko. Podsluchiwała rozmowy ludzi i sprzątu. Cicha, jak nigdy, i z dniem każdym poważniejsza. Podtykano jej misy z jądłem, ożywiła się na tych chwil kilka szara osoba i znowu zastęgała w bezruchu. Trudno ją było pojąć, trudno się z nią oswoić. Nie lubieli jej ludzie, nie lubiali i sprzątu. Jedni i drugie czuli na sobie ciągle śledzące spojrzenia. Tomasz wcześniej niż dawniej uciekał do Jakóba:

— Że już wytrzymać trudno — biadolił. — Siedzi w kacie małe, złe, nieruchawe, ślepiami za każdym wodzi.

— Dyc że to jeno Terka — pocieszała go z serca szewcowa.

Minęła tak jedna niedziela i sześć dni po niej, a w drugą z rana rzekła Terka Joannie:

— Już ci i wiem, co trzeba, powiem wam ano wieczorem.

Powagi była pełna i dziwnie markotna. Ścisnęło się gardło Joanny nagłym przesłachem:

— Gadajcież zaraz!

— Nie spiesze się bidoto — westchnęła tamenta.

Jużci i zakląć chciała Joanna na ono słowo. Ja, gospodynie? Taka? Ale pomiarkowała się wczas. — Cóż poczne, jak pójdzie, ostawa to niczego nie wiedząca? — Tylko ten modlitewnik w ręce ścisnęła, aż płótno grzbietu pękając ostro zakrzykło.

Tomasz u Jakóba, Magda poleciała do miasta, same są w izbie.

— Gadajcież Terka!

— Cóż wam tu rzec — złe z wami, nic wam się już darzyć nie będzie.

— Jezu! — zakrzykła.

Biły miarowo o ściany deski rozłożonych okiennic.

— Czegóż tak Terka, dyc czego?

— Baccie ano a dobrze, zmówily się na was sprzątu, wszelaki waski dobytek.

Nie zrozumiała.

— Czekajcież, złość inoście dla nich zawždy mieli. Sprzątu nie ludzie, nie zniósą — rzekly se ano „dosyć”.

Umilkły obie. Z pod ściągniętych brwi śledziła Joanna Terkę. Prawdęż mowi? Chyba że tak, jedno za drugim niszczeje, musi nie lga.

— Nie maszże na to rady?

— Nijakiej. Zmienicie się to? umiujecie rzecz każdą? złość odgonicie precz? dacie to radę?

Ucihła, niewprawną myślą w siebie wniaka, rozkładała kram faktów codziennych. — Szukała dobroci. — Stół rogi cztery, niby uszy, wyciągnął na słowa, czekając. Wypała z pieca smolak odpowiedzieć ciekawcy. Lustro na ścianie srebrnym kwadratem podpatrywało jej twarz.

— Nie zdołę — szepnęła wreszcie.

OSCAR WILDE

POEZJE PROZA SIEWCA DOBRA

Noc królowała i On był samotny.
Zdała ujrzała mury okragłego miasta i poszedł w stronę miasta.

I gdy zbliżył się, usłyszał w głębi miasta stapanie stóp radości, śmiech ust wesołości i donośno dźwięki wielu lutni. I zapukał do bramy i jeden z odzwiernych otworzył Mu.

I ujrzał pałac marmurowy z pięknymi kolumnami z marmuru. Kolumny tonęły w girlandach, a zewnątrz i wewnątrz płonęły pochodnie cedrowe. I wszedł do pałacu.

I gdy przeszedł salę z chalcodonu i salę z jaspisu i przybył do ogromnej sali zabaw, ujrzał na łożu z purpury leżącego młodzieńca, którego włosy opłatyły różę czerwone, a usta krwawiły się winem.

I podszedł doń i dotknął jego ramienia i rzekł: — Dlaczego tak żyjesz?

A młodzieńiec odwrócił się, poznał Go i odpowiedział:

— Byłem trędowatym ongi, a Tyś mnie uzdrowił. Jakże inaczej mam żyć teraz?

I wyszedł z domu i znów poszedł w ulice. I po chwili ujrzał dziewczynę, której twarz i szaty tonęły w barwach mnogich i stopy lśniły się perłami. A za nią pomału, jak myśliwy, skradła się młodzieńiec w płaszczu dwubarwnym.

Właśnie twarz dziewczyny była jak cudna twarz bóstwa, a jego oczy płomiennem blizszyły światłom.

I szybko za niemi poszedł i dotknął ręki młodzieńca i rzekł:

— Dlaczego tak patrzysz na tę kobietę?

A młodzieńiec odwrócił się, poznał Go i odpowiedział:

— Byłem ślepy ongi, a Ty przywróciłeś mi wzrok. Na cóż mam patrzeć teraz?

I pospieszył naprzód i dotknął barwnych szat dziewczyny i rzekł:

— Czy nie znasz innej drogi, jak tylko droga grzechu?

A dziewczyna odwróciła się, poznała Go i zaśmiała się i rzekła:

— Ty przebaczyłeś mi grzechy moje ongi, a ta droga jest przesłanką drogą!

I opuścił miasto.

I gdy oddalał się od miasta, spostrzegł siedzącego przy drodze młodzieńca, który płakał.

I podszedł do niego, dotknął długich spłotów jego włosów i rzekł:

— Dlaczego płaczesz?

A młodzieńiec spojrział nań w górę, poznał Go i odpowiedział:

— Byłem już zmarłym ongi, a Tyś mnie wskrzesił do życia. Coż mam czynić teraz, jak nie płakać?

Przeł. Witold Zechenter.

„RÓŻA”

W TEATRZE IM. BOGUSŁAWSKIEGO

»Róża« w teatrze im. Bogusławskiego stanowi jaskrawy przykład niemożności stosowania zawsze i wszędzie takiej koncepcji przedstawienia, na jakiej zwykle opierają się Schiller i Żelwerowicz. Poprzednie dzieła tego teatru: »Noc zimowa«, »Złoty płaszcz«, »Kapelusz słomkowy« i inne, pozostawiają niezatarte wrażenie jako cudowne widowiska teatralne, dawały pełnię zadowolenia wartości treściowych sztuki z walorami scenicznymi, doskonałego przenikania się i uzupełniania słowa giestem, dekoracją, światłem, wszelkimi wartościami, jakie teatr dać może. W »Różę« jest inaczej. Jednołotność jej ujęcia scenicznego była podważana przez dwa ściągające się ze sobą prądy, z których każdy dawał świetne epizody, jak np. grę Żelwerowicza w scenie policyjnej — lub w tej samej scenie, w zupełnie innej płaszczyźnie leżący chór śpiewów. »Róża«, zawierająca w sobie pełną skalę sposobów odtwarzania rzeczywistości przez słowo, jest utworem specjalnie trudnym do stworzenia ze względu sceniczną, do przetworzenia go w widowisko teatralne. Skrajny naturalizm obok wizyjności, liryzm obok rozpraw spolecznych, o ile nie rozbiłby wrażenia całości w czytaniu, o tyle rozbił i podrywa jedność w teatrze. W tym sensie teatr im. Bogusławskiego nie rozwiązuje problemu »Różę« na scenie — i jest rzeczą wątpliwą, czy jakkolwiek teatr zdoła go rozwiązać. Niektóre role nie dają się traktować w płaszczyźnie nienaturalistycznej, jak np. rola Nastki, śpiewów itd. — inne znowu wysuwają się daleko poza tą płaszczyznę. Dlatego błędem było nie podkreślenie symbolicznego charakteru postaci np. Anzelmia i zbyt małe uwidacznienie symbolizmu w Bożyszczu. Niejednolitość przedstawienia znajdowała najpełniejszy swój wyraz w umieszczeniu realistycznych typów na tle konstruktywnych dekoracji. Zdaje się, że tu leży najcięższy orzech do zgryzienia dla teatru, który tak jak teatr im. Bogusławskiego chce wyzwolić się ze scenicznego realizmu. Uwypuklenie tej sprawy w »Różę« stało się może dlatego tak widoczne, że konstruktywizm Pronaszko był tu jakby połowiczny, nie odpowiadał zasadniczemu swemu warunkowi: celowości; z wyjątkiem scen takich, jak balowa, policyjna, wszystkie inne obciążone były zbędnymi, niecelowymi dodatkami, rozpraszającymi wartość i nastrój sceny. Np. cela więzienna nie sugerowała widzowi wrażenia zamknięcia, nie była ani obrazem, ani symbolem więzienia, a niepotrzebne przystawki psuły jej powagę i wartość dekoracyjną. Rażąco również i nienaturalna jest maniera oświetlania głów wtedy, gdy cała scena zostaje w mroku.

Co do gry aktorskiej, to mimo szczęśliwego umiaru Solskiej i wysiłku Adwentowicza — Krystyna i Czarowie odbarwieni zostali z uroku młodości, jakim owiane są te postacie u Żeromskiego. Świetnie, lecz oderwanie wypadły role epizodyczne, jak np. urzędniczka policji (Żelwerowicz), Nastki (Drabikówna), Olesia (Kunciewiczówna) i inne.

Irena Drozdowiczówna.

AKADEMJA NA CZĘŚĆ WYSPIAŃSKIEGO

w teatrze im. Słowackiego w Krakowie w dniu 14-go marca 1926 r.

Szczęśliwa inicjatywa »Litartu« i praca dyrektora teatru im. J. Słowackiego oraz ochotny współdział prelegentów i artystów złożyły się na całosć poważną i pod każdym względem udaną.

Kraków pamięć wielkiego Twórcy i wielkiego dzieła uczcił godnie. Wysokiemu poziomowi przemówień i znakomitych recytacji odpowiedział nastrój widowni. Jak żywe są tradycje Wyspiańskiego w tem mieście dowiodły tłumy publiczności, które zapelniały szczerze, łącznie z przejściami, teatr miejski; mnóstwo osób odeszło też od kas z braku miejsc na widowni.

Przemówienia wygłosili: rektor Stanisław Estreicher, kolega szkolny i osobisty przyjaciel Wyspiańskiego, który w niezwykle interesującym przemówieniu rzucił wiele nowego światła na całosć twórczości Wyspiańskiego, jakoteż na sam moment narodzin »Wesela«: prof. Tadeusz Sinko w lapidarnych słowach wykazywał aktualność problemów »Wesela« i w chwili obecnej; redaktor »Gazety Literackiej« Jerzy Braun, przedstawił stanowisko młodszych odłamów polskiej literatury do dzieła Wyspiańskiego i przeprowadził ciekawą paralelę pomiędzy jego idejami, a prądami, nurtującymi współczesną naszą literaturę.

P. Roman Niewiarowicz recytował znakomicie wiersze: Witolda Zechentera (zamieszczony w poprzednim numerze »Gazety Literackiej«), Janusza Słepkowskiego i Jerzego Brauna, a p. Taida Granowska i Artur Socha liryczne wiersze Wyspiańskiego. Zakończyła zbiorową deklamację artystów teatru imienia Słowackiego: »Pogrzeb Kazimierza Wielkiego«, wyreżyserowana przez p. Marijana Jednowskiego.

Tegoż samego dnia odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu Wyspiańskiego w Klubie Społecznym. Wieczór zagał przez klub, prof. dr Adam Krzyżanowski; przemawiał prof. Bolesław Pochmarski, p. Niewiarowicz wygłosił wiersz Brauna »Wesela«, zaś pp. Bednarska, Zaklicka i Rozmarynowski, artyści teatru miejskiego, odczytali poszczególne sceny »Wesela«.

KRONIKA

— **Sekcja literacka** Polskiego Klubu Artystycznego urządziła szereg wieczorów dyskusyjnych na temat współczesnej poezji polskiej. Pierwsza dyskusja została zwołana przez Leona Pommirowskiego. Udział w rozprawach biorą znani krytycy i poeci, jak: Miller, Ucyzkowski, Gacki, Broniewski i inni.

— **Jan Kasprzowicz i Wacław Sieroszewski** otrzymali zaproszenie na członków honorowych londyńskiego P. E. N. Club'u, którego Klub Literacki jest polskim oddziałem.

— **Jak to rząd i społeczeństwo kontynuują restaurację Wawelu?**... Od kilku miesięcy odnowienie zamku królewskiego obraca się w martwym punkcie. Zatrudnionych jest obecnie 50 robotników (13 kamieniarzy, 30 murarzy i kilku pomocników). Kamieniarze od 3 miesięcy nie otrzymali zapłaty, inni od kilku tygodni. Fundusze zostały całkowicie wyczerpane. Wprawdzie rząd przyznał na roboty restauracyjne 15.000 złotych, jednak dotychczas pieniądze te nie wpłynęły. Kierownictwo odbudowy zalega dotąd z wypłatami na sumę 40.000 złotych. Od roku nie zakupiono ani jednej »ceggielki«. W tej sprawie prof. Szyzko-Bohusz konferował z przedstawicielami rządu w Warszawie. Alarm prasy żąda od społeczeństwa zrozumienia i czynu.

— **Aleksander Kraushar** obchodził ostatnio w Warszawie jubileusz 65-cio-letniej pracy na polu literackim i naukowym. Z. Dębicki (Kurjer Warszawski 18/III), poświęca jego szczytnym zasługom obszerny fejteton.

— **Tadeusz Brezic i p. Kraszewski** otrzymali nagrody literackie, na konkursowym wieczorze literackim, urządzonym staraniem Koła polonistów Uniwersytetu poznańskiego.

— **Wieczór Poezji Morskiej** odbył się w Warszawie dnia 25 marca b. r., staraniem Ligi Morskiej i Rzecznej, a wzięli w nim udział artyści: pp. Helena Pauly-Zahorska i dr Nowakowski Zygmunt, oraz Miecz. Smolarski. Słowo wstępne: red. Radosław Krajewski.

— **Rozstrzygnięcie konkursu na nowelę morską.** Jury, w składzie p. Zdzisława Dębickiego, gen. Marjusa Zaruskiego i J. B. Rychlińskiego przyznało trzy nagrody — pierwszą (500 zł) za nowelę p. t.: »Opowieść o bosmanie niemrawym, Jakóbce Cleydijk«, Stanisławowi Sawińskiemu, drugą (300 zł) za nowelę p. t.: »Polska na Fischmarku«, Marji Kunciewiczowej, trzecią (200 zł) za nowelę p. t.: »Z pamiętnika starszego oficera«, autora nieznanego. Autor ten jest proszony o zgłoszenie się do Ligi Morskiej i Rzecznej po odbiór nagrody.

— **Akademję ku czci Stef. Żeromskiego** urządziło tym razem Koło literacko artystyczne Gimn. klasycznego w Królewskiej Hucie, na którym prof. S. Jachymiak wygłosił referat p. t. »Czy Żeromski był komunistą?»

— **Ku czci poetów czeskich Juliusza Zeyera i Świętopelka Czecha** odbyła się dnia 21 marca b. r. w Warszawie, uroczysta akademja, w której obok przedstawicieli literatury, wzięli udział delegaci obu rządów. Na Specjalną uwagę zasłużyła recytacja w wykonaniu pp.: Ireny Solskiej i M. Malickiej. Serdeczny nastrój widowni szczerze wypełnionej publiczności, winien być oddat wyrazem rzetelnej współpracy obu narodów.

— **Prof. Wodzinowski** objeżdża miasta na Pomorzu z obrazem »Dzień zaduszny w katedrze wawelskiej«.

Instytut naukowy
Powszechne kursa korespondencyjne
Kraków, ulica Karmelicka L. 35, parter
udziela nauki przez korespondencję pod osobistym kierownictwem pp. docentów uniwersytetu i pp. profesorów szkół średnich.
Prospekty darmo. Prospekty darmo.
Próbne lekcje na 8 dni po otrzymaniu 3 złotych.

KRONIKA TEATRALNA

— **Nestor sceny polskiej, Władysław Krogulski**, art. dram. Teatru Narodowego został udekorowany »Krzyżem zasługi« przez ministra oświaty.

— **Długo suszył sobie głowę p. Śliwiński** nad przeróbką jakiejś powieści Doylego z Sherlockiem Holmesem na scenę i sądząc, że uratuje zbankrutowaną kasę »Zjednoczonych Teatrów« chciał wziąć Grudziądz na »fis«. — Pożałował się Boże! — zamiast nabejż widowni — wyjące pustki!... W ten sposób nie ratuje się teatru!...

— **Nowa szkoła dramatyczna** otwiera w Warszawie p. Hanna Ossorja z kierownikami pp. Heleną Zahorską, Horzycą, Kamińską-Latożyńską i H. Sokolowską. Po półrocznym egzaminie 10 uczniów przesunięto z kursu I, na II-gi, skracając w ten sposób okres szkolnego terminowania.

— **Teatr Bogusławskiego** wystawia ciągle przy »nabejż« widowni »Różę« Żeromskiego.

— **Dyr. Szyfman** odbywa konferencję z Zrzeszeniem »Młodych Słowian« celem wystawienia szeregu sztuk słowiańskich.

— **Teatr Odrodzonej (na Pradze)** wystawia przeróbkę reymontowskich »Chłopów« w inscenizacji Jerzego Zawieyskiego.

— **Ignacy Dygas** wystąpił w tych dniach dwa razy na katowickiej scenie w »Carmanie« i »Opowieściach Hoffmana«.

— **»Reduta« w Wilnie** gości na występach L. Solskiego w rolach Dymitra Samozwańca, Pawła I, Łatki i Judasza.

— **Po rezygnacji dyr. Bendy**, artyści teatru bydgoskiego wrócili się z odegzów do miasta, iż nie chcą przed końcem sezonu opuszczać swej placówki, prosząc natomiast, aby magistrat przyjął na siebie wypłatę personelu technicznego w sumie 4.000 miesięcznie, której nie są w możności uiszczać. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby bydgoska Rada miejska nie przychyliła się do tej prośby, zwłaszcza, że Toruń i Grudziądz, znalazłszy się w tem samym położeniu, zrozumiały jednak cenną wartość teatru na Pomorzu i do projektu tamt. artystów całkowicie się przychyliły.

— **Kinoteatr dla teatru.** Prezydent miasta Łucka, twórca tamtejszego teatru komunalnego, porajając się z deficytem, założył kinoteatr, którego dochody służą na pokrycie niedoborów sceny dramatycznej. W ten sposób umożliwił na kresach popularyzację: »Kordjana«, »Horszyńskiego«, »Śniegu« Przybyszewskiego, »Geldhaba«, »Kościuszkę pod Racławicami« i t. d. oraz dokonał objazdów z temi sztukami po miastach Kowel — Równo — Włodzimierz — Olyka — Krzemienno — Dubno — Zdobunów, co należy mu poczytywać za prawdziwą zasługę.

— **Klabund na scenie lwowskiej.** Dzięki znakomitej reżyserji p. Zyteckiego, wystawienie »Kredowego Koła« było dla Lwowa prawdziwym świętem artystycznym. Reżyser wystawił do dzieła u Reinhardta w Berlinie i omówił je z samym autorem.

— **Międzynarodowy zjazd przedstawicieli teatrów ludowych** odbędzie się w Pradze czeskiej w dniach 4 i 5 lipca b. r., w którym dotychczas udział przyrzekły federacje: angielska, jugosłowiańska, francuska, polska i włoska.

— **Klaudjusz Vildrac**, autor »Okreću do Kanady«, wystawionego w Warszawie w ub. sezonie, wyruszył w podróż do Japonji w ślad za Pawłem Claudem i Piotrem Benoit, celem propagandy malarstwa oraz teatru francuskiego.

DWUTYGODNIK DEMOKRACJI
MŁODEJ POLSKI

ROK III. ROK III.

„NURT“

przeciwstawia się z całą siłą ideologii, podważającą demokrację w Polsce. Walczy o etykę w życiu publicznym i szerzy rozumienie kryterjów państwowych w publicznym działaniu. Zajmuje się specjalnie życiem młodzieży akademickiej, bez względu na jego odcienie.

Prowadzi stale następujące działy:
ideowo-polityczny, naukowy, życia akademickiego (ze szczególnem uwzględnieniem samopomocowego, kół naukowych i sportu), nadto obszerny, urozmaicony dodatek literacko-artystyczny. Jest również informatorem starszego pokolenia o życiu młodzieży.

„NURT“
ukazuje się dwa razy na miesiąc,
w dużym formacie.

Redaktor i wydawca: Wacław Syrczek. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Szpitalna 1, m. 3. — Telefon Nr 295-67.

Do nabycia w księgarniach, kioskach, księgarniach kolejowych „Ruchu“, na wyższych uczelniach i t. p.

Cena numeru 30 gr.

Cena rocznej prenumeraty 4 zł.

Wpłaty uskutecznić można na konto P. K. O. 8.618.

KRONIKA ZAGRANICZNA

— **W związku z 70-letnią rocznicą śmierci Heinego** odbyła się w Berlinie licytacja nieznanych jego autografów i listów.

— **»La Pologne«**. Pod tym tytułem ukazała się książka Abła Mansuy nakładem wydawnictwa F. Rieder et Cie.

— **Sir Sidney Lee**, znakomity biograf Shakespeare'a, królowej Wiktorji i króla Edwarda, zmarł parę dni temu, w rocznicę wydania pierwszego tomu swej świetnej książki o królu Edwardzie. Tom drugi pozostał nieskończony.

— **G. K. Chesterton**, święty autor i publicysta, jest, podobnie jak R. Kipling — który ilustrował swoje kapitalne »Takiem sobie bajeczki« — rysownikiem. W książce E. C. Beutley'a p. t.: »Biografia dla początkujących« machnął Chesterton czterdzieści rysunków, pełnych żywoci i komizmu.

— **August Jenin**, z Meksyku, autor poezji: »Poemes d'amour«, jest wymieniany w tym roku jako kandydat do nagrody Akademji francuskiej, która ma być przyznana pocie francuskiemu, urodzonemu w łacińskiej Ameryce.

— **Leon Lemonier** otrzymał 3000 fr. nagrody od T-wa literatów w Paryżu imienia Pierre-Corrad za »L'amour interdit«. (Fundatorka wyznaczyła nagrodę dla uczczenia pamięci męża swojego, poległego podczas światowej wojny).

— **Muzeum książki** w Brukseli urządziło z okazji dwudziestolecia wystawę książki (od 1900—1925) belgijskiej z pomocą bibliofilów i wydawców.

— **Nowe dzieło dziennikarza-poety.** Albert Londres, autor »Au Bague«, »Daute n'avait rien vu« i »Chez les Fous« wydał nowe dzieło p. t.: »La Chine en Folie«, opisujące zamęt, panujący w państwie Smoka, walki wrogich sobie generałów Tsang-Tso-Lina i Wu-Pei-Fu — i anarchję, która stała się tam już »instytucją państwową«.

— **Historyk rumuński** Radu Rossetti zmarł, pozostawiając obfitą spuściznę literacką.

— **»Skauti galbene«** (»Żółte iskry«), to tytuł drugiego tomu poezji pisarza rumuńskiego, Bacoviego. Utwory tego poety obok »Plomb« i »Pieśni na późniejszą« Minulescu, oraz poezji Tudora Arghezi'ego, wywarły największy wpływ na młodą lirykę rumuńską.

— **»Jabiru«**, nowe pismo literackie »młodych« ma zawierać według artykułu p. Mac Orleansa rubryki, poświęcone 1° kronice oka, 2° nosa, 3° dotyku, 4° smaku, 5° ucha.

— **Nowe dzieła Claudela.** Podczas ostatniego — nader krótkiego pobytu we Francji — Paul Claudel wydał cztery nowe książki, a to: »Le Soulier de Satin«; dalszy ciąg poematów lirycznych »Familles des Saints«; »Correspondance« z Jacques Rivièr'em (1907-14); wreszcie »Réflexions et considérations sur le vers français«.

— **Maurycy Larrouy**, autor dwu powieści »morskich« »Le Revers de la Médaille« i »Cups de Roulis« wydał obecnie nową książkę z tego samego zakresu p. t.: »La Caravane sur l'Atlantique«.

— **Wydawnictwo »Les Beaux Pays«**, które ma już szereg książek takich, jak: »Grenoble« — »Les Lacs italiens« — »Nice et la Riviera« — »Le Pays de Saint François d'Assise« — »Le Mont-Blanc« — »Au coeur de la Savoie« — »La Route des Alpes« — wzbogaciło się o cztery dalsze, równie ciekawe: »Le Pays de Chartreuse«, »La Route des Dolomites« — »Rome« i »La Belgique«.

— **Stare wino w nowych butelkach.** — »Du vieux vin dans des Bouteilles neuves«, powieść na tle zwyczajów kanadyjskich, napisał Frederic Davidzon.

— **Pomnik Louis Pergaud**, autora »Les Rustiques« i »La vie des Bêtes«, który poległ bohaterską śmiercią w roku 1915, stanąć ma w Besançon z inicjatywy jego wielbicieli.

ŚWIĘTA SĄ DLA ODPOCZYNKU I ROZRYWKI!

„UCIECHA“ „UCIECHA“
wyświetla specjalny wesoło-słodki program

OSSY OSWALDA

popularna diva lekkiej komedji — w farsie:
NINICHE i TANCERKA YVETTA

Każdy 5 gość otrzyma od Ossy Oswaldy upominek w postaci pudełka wybornych cukierków

Wielki program świąteczny!

Wspaniały dramat w 8-miu aktach p. t.:
DLA CIEBIE KOBIETO

z **HENNY PORTEN** w głównej roli
w **KINIE „WANDA“**
KRAKÓW, UL. ŚW. GERTRUDY L. 5

WESOŁE ŚWIĘTA

będzie miał każdy kupujący w

APROWIZACJI MIAST

w Krakowie, Rynek główny 34, I. p.
(nad Hawelką)
który
jako **SKŁAD FABRYCZNY** poleca:
Ubrania męskie i dziecięce,
Mundurki studenckie i skautowskie,
Raglany, zarzutki,
Suknie, bluzki, kasaki,
Kostjomy, płaszcze,
Kapelusze, krawaty,
Materiały wełniane i bawełniane,
Płótna, jedwabie, fulary,
Bieliznę męską i damską,
Porcelanę, mydła i wody toalet. itd.

Tylko towar pierwszorzędny a tani!
Bardzo dogodny kredyt w złotych!

KRONIKA FILMOWA

— **Barbara La Mar** utalentowana artystka filmowa, zmarła po paromiesięcznej chorobie nerwowej. Powierzano jej stale role »wampirów z temperamentem«; dość wspomnieć jej kreacje w obrazach: »Trzej muszkietierowie«, »Biały motyl« i ostatnią — »Dziewczę z Montmartre«.

— **Nilsson**, gwiazda amerykańska, otrzymała, zresztą bez targów, aż 5.000 dol., jako odszkodowanie za obcięcie doskonale pięknych włosów, jak tego wymagała rola.

— **Polska na szarym końcu.** Ogłoszona niedawno w Szwajcarii statystyka o rozwoju kinoteatrów na świecie, świadczy, że Polska w stosunku do innych państw, w kulturze kina wcale nie poszła daleko. W r. 1925 Stany Zjednoczone liczyły 20.189 kin, Niemcy 3.680, Francja 2.424, Hiszpania i Portugalia 1.900, Włochy 1.434, Czechosłowacja 1.200, Rosja 1.100 (bardzo ważny czynnik propagandy), Szwecja 600, Austria 592, Polska 456, — no i Norwegia 290. Dane statystyczne o Polsce niewiele się zgadzają. Na jeździe związku właścicieli kin, sprawdono, że w Polsce w r. 1925 istniało 483 kinoteatrów.

— **Bernard Shaw** nie chce pisać scenariuszy filmowych, motywując to tem, że honorarium nie wyrównałoby szkody materialnej, jakąby poniósł, gdyby film zmniejszył powodzenie jego dzieł w teatrach całego świata.

— **Anglia za przykładem amerykańskiego Hollywood** zamierza zbudować miasto filmowe w Brighton na wybrzeżu kanału La Manche. Rząd silnie popiera projekt.

— **Lon Chaney**, słynny »Dzwonnik z Notre Dame« gra obecnie do filmu »Czarny Ptak« z Rene Andree i Owen Moore.

— **Lya de Putti** prowadzi obecnie proces przeciwko swojemu agentowi filmowemu, Rachmanowi. Agent, w myśl umowy, z tą chwilą, gdy dochód roczny artystki, przeszedł 100.000 dolarów, rościł sobie pretensje do połowy tej sumy, twierdząc, że jemu przysługują, a nie własnemu talentowi zawdzięcza obecną sławę.

MUZYKA

KRONIKA MUZYCZNA

Drugi recital J. Śliwińskiego wypadł znacznie gorzej od pierwszego. Na program złożyły się Faschingsschwank Schumanna, pieśni Schuberta w opracowaniu Liszta oraz szereg utworów Liszta i Chopina. W wykonaniu podkreślał artysta jak zwykłe ustępy o szerokiej kantylenie, przesuwając na drugi plan momenty techniczne.

Bertę Kiurinę mieliśmy sposobność słyszeć już nie po raz pierwszy. Poważna ta artystka posiada nader piękny materiał głosowy i wybitną muzykalność. W technice, opanowanie bez zarzutu emisji i przejrzysta koloratura, każą zapominać o lekkim przydechu gardłowym, występującym zwłaszcza w wyższych tonach.

Do najlepszych koncertów w bieżącym sezonie należy zaliczyć występ S. Eisenbergera. Podczas pierwszego odczucia się dawało u artysty perłowe odświeżenie, odtworzony jednak na porównu symfonicznym Beethowena koncert c moli był prawdziwą uczcą duchową i wzbudził zasłużony entuzjazm.

Orkiestrę prowadził nader umiejętnie dyr. Neumarch, wysuwając w »Korjolanie« i »Eroice« na pierwszy plan momenty patetyczne i dramatyczne.

Staraniem Towarzystwa Muzycznego odbył się wieczór ku uczczeniu pamięci J. Verdiego. Koncert poprzedził krótkie przemówienie dyr. Walewskiego o Verdim. Następnie usłyszeliśmy utwór z Requiem i znaczną ilość aryj i zespołów z oper verdigowskich.

CZASOPISMA NADESŁANE

Miesięcznik »Wiedza i Życie«, poświęcony popularyzacji wiedzy, oraz samokształceniu, począł wychodzić w Warszawie pod redakcją Janusza Jędrzejewicza. Zeszyt I (marzec 1926) zawiera między innymi doskonały artykuł Wacława Sieroszewskiego »Aleksandra«, opatrzony nader ciekawymi fotografiami, Marjusa Zaruskiego »Żeglarsko morskie«. Prof. Noskowskiego »O stylach w architekturze«, jako też kronikę kinową, polityczną i t. d.

Nr 5 »Lwowskich Wiadomości muzycznych i literackich« zawiera m. i. poetyczną odpowiedź p. Idy Wieniewskiej p. t.: »Czekającym« na problemie ideologiczne, poruszone w I-szym Nr-ze »Gazety Literackiej«.

Miesięcznik »Droga« (lutny 1926) zawiera obok doskonałych artykułów pp. Grzybowski, Szpotaniński i innych, nader ciekawą syntezę ostatnich przewrotów na Wschodzie p. t.: »Wschodnie niebezpieczeństwo« (p. M. Uzdowski), żywo prowadzoną kronikę polityczną i dział recenzyjny (ciekawo szkic na tle pamiętników St. Przybyszewskiego — przez M. Sokolnickiego) i t. d. Pismo, to stojące na wysokim poziomie ideowym i literackim, godne jest zaiste szerokiego poparcia społeczeństwa.

— **»Wiadomości Literackich« Nr 13** z 28 marca, prezentuje się specjalnie korzystnie. Zawiera ciekawy wywiad z Hofmannstalem i szereg dobrych artykułów i sporo aktualnych wiadomości oraz interesujący przegląd prasy.

Prosimy zapamiętać, że naj-
lepiej i najtaniej sprzedaje:
**szkło, porcelanę, lampy,
fajansy, figurki, lustra**

W. BAZES

Kraków, Rynek główny L. 35
Telefon 4582.

Wymiana kupno zepsutych żarówek